

Nr. 10. — Rok XXIII.

Dnia 23 Lutego (8 Marca) 1902 r.

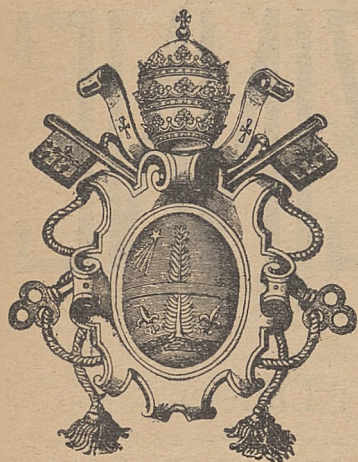
WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci.



J. Ś. Papież Leon XIII.

Jubileusz Ojca Św.



Herb Leona XIII.

W końcu lutego b. m. cały świat katolicki obchodził niezmiernie rzadką uroczystość: dnia 20-go bowiem przypadła dwudziesta piąta rocznica wstąpienia na tron papieski Leona XIII.

Oprócz Św. Piotra, pierwszego namiestnika Chrystusowego, tylko dwóch papieży: Pius VI i Pius IX przeżyło ćwierć wieku lub więcej na stolicy apostołskiej; Leon XIII jest zatem z liczby swych 263 poprzedników, 4-ym z kolei piastującym tę godność przez tak długie lata.

Kardynał Joachim Pecci, urodzony 2 marca 1810 r., obrany został papieżem na *conclave*, które się odbyło d. 20 lutego 1878 r. po śmierci Piusa IX, zmarłego 8 lutego tegoż roku. Z tego powodu 20-go lutego we wszystkich kościołach odprawiono nabożeństwa dziękczynne.

Główne uroczystości jubileuszowe w Rzymie odbyły się d. 3 Marca, jako w dzień koronacji. Miasto i katedra Św. Piotra zdawna już przygotowywały się na ten obchód; ściany olbrzymiej bazyliki pokryły purpurowe, złotem tkane adamaszki. Ze wszystkich stron świata przybyły pielgrzymki z darami i życzeniami, oraz nadzwyczajne poselstwa od wielu państw. Między innymi ofiarowano papieżowi szczerozłotą tyarę, t. j. koronę potrójną.

Ojciec Św. pomimo sędziwego wieku cieszy się z łaski Opatrzności dobrem, jak na tak podeszłe lata, zdrowiem i pełnią sił ducha i umysłu. W roku bieżącym rozpoczyna 93-ci rok życia, 65-y kapłaństwa, 59-ty biskupstwa i 25-y papiestwa.

Z poezji Bohdana Zaleskiego.

Ustęp z poematu *)

„DUCH OD STEPŪ.“

Duch mój spoczął. Błogo śniłem —
W śnieniu ducha lekkim, miłem:
Niecielesne znowu oko —
Budzę w cudach — o! szeroko...
Czas bezbrzeżny — czas w rozstrzeni
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję.
Miliony światła, cieni,
Światy w kwiaty — światów dzieje,
Na kadzidło Panu wieje.
Któż ogarnie — i wypowie
Drobną promyk w Bożem słowie!
Widzę piękne miasto. W mieście
Wieczne gody, a boleście
Po pieczarach. Od ciemnicy,
Jęki sierci — lży niewieście.
Dzwonią na gwałt Męczennicy...

*) W ustępie tym poeta daje w kilku silnych rysach obraz wielkiej wędrówki narodów (V wiek po Nar. Chr. P.), które ze stepów Azji dążyły na podbicie Romy, ówczesnej stolicy świata.

„Roma!” Okrzyk głuchy zrazu —
Grzmi roznośniej od Kaukazu,
Lik skrzydlaty, czy tabunuy,
Szerzy w stepach tentent, huki?
Coś już wietrzą pańskie kruki!
Barbarzyńcy — o! nieuki —
Ostrogoty, Goty, Hunny:
Z różnych plemion czerń zaciężna,
Straszna w sile — a orężna!..
Bliżej, bliżej — okrzyk dzwoni:
„Ura ho! na popas koni,
Do Panonii! do Panonii?”

W stal zakuty wódz na przedzie,
Przez bezdroża jedzie — wiedzie, —
Konny posąg Al-hun ryka,
Niedźwiedziami strzępi kudły.
Suchożyły, w kość zachudły,
Boży gniew — twarz groźna, dzika; —
Wzrok, co nigdy się nie zmyka,
Bo powieki wrosły w czoło..
Jako rzeka w skałach stroma,
Pluszcze za nim gwar w okolo:
„Roma! Roma! gdzie ta Roma?”

Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
Nagle staje:

„Tu spoczniemy.
Strona w stepach ta, czy nie ta,
W nocy wskaże nam kometa! —
Roma, Roma — niedaleko...
(Grzmi ku swoim wieść pómura:)
Tam, za siódmą tylko górą...
Za dziewiątą tylko rzeką!
Ale słońce mile świeci,
Poigrajcież w piasku, dzieci!”
Na rozkazy wodza, dziatwa —
W prawo — w lewo — zdala — zbliska —
Wnet się roi na mrowiska!
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły.
W ruchu tylko ręce, stopy:
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy...
Ślad maluchny ich przechodu,
Pamięć, czem był świat za młodu!..

Zofia Howerska.

W SUCHOWSKIM DWORZE

(Dalszy ciąg).

IV.



ymczasem pan Zabrzęski i dzieci szli ku Staremu Dębniakowi. Sądził, że w Leśniczówce zastaną Macieja, któryby ich do obozu cyganów doprowadził, ale zastali chałupę zamkniętą; nikogo w niej nie było. Poszli, nie bardzo pewni drogi i przez chwilę błędzili trochę. Z tego powodu powóz, wiozący panią Zabrzęską i profesora, pierwszy stanął u mety. Nie mógł jednak dotrzeć do samego miejsca, dla zbyt gęstego lasu i stanął na drodze, na której naznaczony był punkt zborny. Cyganie z obozu widzieć go nie mogli, lecz niezawodnie usłyszeli turkot, bo dwie kobiety i trzech mężczyzn wyszło natych-

miast z lasu i otoczyli powóz. Cyganki zaraz poczęły natarczywie żebrać i narzucać się z kabałą i wróżeniem z ręki. Jedna stara i straszna wiedźma, wyciągała wyschlą i kościatą rękę ku pani Zabrzskiej, wołając:

— Ja, przez potęgi niebieskie i piekielne znam wszystkie czary, znam wszystkie gusła i wiem, co tańcuje w płomieniu i co przelewa się z wodą i co świszczuje wiatrem w kominie i co biega w ognikach na moczarach. Ja widzę przeszłość i przyszłość; ja widzę co się teraz na całym świecie dzieje i co jest za morzami i co jest za lasami, i co jest po miastach i co jest po wsiach, i co jest w myśli człowieka, i co jest w sercu człowieka! Widzę z czego się człowiek weseli i z czego się smuci. Widzę, jakie ma zamiary i jakie ma nadzieje. Widzę co myśli największy król i co myśli biedny cygan, co dachu nad głową niema...

— A wiesz, gdzie leżą zakopane pieniądze? — spytał z kozła Michał furman, który lubił grosiwo i marzył o kupieniu 12-to morgowego gruntu, będącego właśnie na sprzedaż.

— Oj wiem! Ja wiem gdzie są zakopane pieniądze po całym świecie, ale każdy skarb zakopany ma swoją godzinę przeznaczoną od Boga i ma swego przeznaczonego do odkopania człowieka. Inny człowiek skarbu nie ruszy, a nawet nie zobaczy, choć on w ziemi leży, bo mu na tę chwilę przyjdzie od Boga taka ślepotą..

Michał słuchał z otwartymi ustami.

— Przecie tak bywa — mówiła cyganka — że chłopci orzą ziemię od dziada pradziada i dopiero znajdzie się taki Wojtek czy Bartek, co z tej samej ziemi wyorze garnek z pieniędzmi... Więc niech jaśnie pani dziedziczka da mi tu na dłoń, swoją białą rękę, co nie robiła nigdy żadnej roboty, a ja z tej rączki wszystko wyczytam. Na takiej ręce, co tylko tyle robi, że niesie jedzenie od talerza do gęby, to widać każdą fałdeczkę, każdą najmniejszą skazę. A każda fałdeczka, to dla mnie jakby stało napisane i to co było i to co będzie, bo ja przez potęgi niebieskie i piekielne znam wszystkie czary...

Wiedźma zaczynała znowu swoją przemowę od początku, lecz powtórzyć jej całej nie pozwoliło jej przybycie pierwszej gromadki.

Jańcio zobaczywszy cyganów począł płakać i tulić się do spódnicy Zosi, więc choć to był już czteroletni chłopiec, pan Zabrzski wziął go na ręce. Jańcio poczuł się bezpiecznym w objęciu ojca, który mówił mu cicho:

— Wstydź się, Jańciu!... Żeby chłopiec był taki tchórz! Tybyś powinien jeszcze Alusi bronić, gdyby było jakie niebezpieczeństwo. Ale tu się nam nie stać nie może!

— Kiedy Marysia mówiła, że cyganie...

— Jaktó? Jańcio więcej wierzy Marysi niż tatusiowi? Jańcio objął szyję ojca, przytulił się mocno do niego i szepnął:

— Każde dziecko ma swego anioła stróża w niebie, a swego tatusia i swoją matczkę na ziemi.

Teraz pan Zabrzski postawił Jańcia obok powozu, w fałdach sukni Zosi, i podał rękę żonie, która wysiadła z powozu. Zjawilo się więcej cyganów i cyganek, przysły także wszystkie cyganiatka, zwabione ciekawością a kryjące się za krzaki.

Stara wróżka przyglądała się przybyłym podejrzliwie i zdawała się śledzić na twarzy każdego jego uczucia i myśli.

— Chcemy zobaczyć wasz obóz — ozwała się pani Zabrzska, która szła naprzód, prowadząc Jańcia, idącego jaknajbliżej matki, trzęsącego się jeszcze trochę i wodzącego po cyganach przestraszonymi oczami.

Za panią Zabrzską szedł profesor Chlewiatko, mając po obu stronach Józia i Zdzisia, którzy mu opowiadali przygody swego spaceru i malowniczo przedstawiali chwilę, w której naraz, wśród gęstego lasu, nikt nie mógł odgadnąć gdzie jest wschód, zachód, północ i południe, słońce bowiem schowało się było za chmury i nikt nie wiedział w którą stronę iść należało.

Za profesorem i chłopcami szedł pan Zabrzski, który podał uprzejmie rękę swej ukochanej córce najstarszej. Z lewej jego strony szła Alusia, zrywając wrzosy i spóźnione kwiatki leśne, gdyż oprócz kanarków i kotów uwielbiała jeszcze kwiaty i wiecznie je zbierała.

Cyganki napastowały wszystkich, żebrały, zwracały się do każdego z członków rodziny z osobną, jedna nawet, mająca niemowlę na ręku, została przy powozie, żeby zupełnie rozkołatać głowę Michała, zajętą już i tak ciąglem rozmyśleniem o 12-to morgowym gruncie.

Ale najzajadliwsza przyczepiła się do Józia.

— Paniczu, paniczu — wołała — ja mam takiego syna jak panicz! Taki z niego śliczny chłopiec, jak panicz! A taki dobry jak chleb, a mądry jak lis! Jego tu niema, bo go oddałam na naukę. Do nauki ma okrutną ochotę, ale nie mam w co go odziać.. On tego samego wzrostu co panicz! Może panicz ma jakie stare odzienie, jaki paltocik, albo jakie futerko? Zima idzie, a chłopiec nie ciepłego na grzbiecie niema. Ma panicz jakie stare futerko?

Józia poczciwe serce zabiło litością dla kobiety.

— Mam stare odzienie — ozwał się — ale należy ono nie do mnie, tylko do moich rodziców.

— To panicz może mamy poprosić. Mama takiemu synkowi nic nie odmówi! Oj, ja mojemu dałabym własne serce do zjedzenia, gdyby był głodny, a własną skórę do okrycia, gdyby mu było zimno! A może panicz ma jaki grosz własny, zaoszczędzony?

— Mam — odparł Józio.

— O, taki panicz, to musiał dużo zebrać pieniędzy! Ile panicz zebrał pieniędzy? Niech mi panicz prawdę powie, ja przecie tych pieniędzy nie zabiorę, tylko się pytam. Niech panicz powie prawdę!

— Ja zawsze chcę mówić prawdę — odparł Józio. — Zebrałem sobie 26 rubli.

— 26 rubli? To pewno na zegarek? Ale panicz ma zegarek, bo widzę łańcuszek! Na co paniczowi 26 rubli? Lepiej to oddać na takiego biedaka, co się uczyć pragnie... aż drży do nauki... A taki dobry, też nigdy nie kłamie! Czasem mu każę skłamać to i tak nie potrafi i nie chce. Mówi, że to grzech.

— A jakiej on religii? Czy on jest chrześcijaninem?

— Onby się chciał nauczyć i chrześcijaństwa; tylko, że tu zima idzie, a niema ciepłego okrycia...

Cyganka mordowała Józia dalej, a przyczepiła się do niego jak kleszczami. Ciągle mu o tym swoim nadzwyczajnym chłopcu mówiła i nalegała, a wciąż wracała do starego futerka i do uciulanych pieniędzy. Wreszcie Józio spytał:

— Czy długo jeszcze w tej okolicy zostanieie?

— Nie wiem, to tam od starszych zależy. Ale mój syn to się uczy aż za Warszawą... tylko listy pisuje sokolik!

— Dajcie mi adres waszego syna.

— Dobrze, paniczu, dobrze, dam adres! Ale my pewno sami za Warszawę pociągniemy, to jabym sama synkowi, sokolikowi, gołąbkowi zanosła, coby była panicza łaska. Ja przyjdę do dworu, do Suchowa, a paniczowi takich orzechów przyniosę, co je wiewiórka na zimę schowała...

— Szkoda biednej wiewiórce zabierać...

Przez ten czas stara wróżka cyganka uprzykrzała się profesorowi, którego brała za pana Zabrzskiego.

Ukazał się wreszcie obóz rozłożony rzeczywiście w tej części lasu, którą nazywano Starym Dębniakiem.

Pałiło się niewielkie ognisko, przy którym w kilku garnkach gotowała się strawa. Opodal stały dwa namioty płócienne, brudne, podziurawione, od spodu z trzech stron otoczone wałem suchych liści. W tej chwili płócienna opona z czwartej strony była podniesiona i przez otwór ten widać było wewnątrz zasłane łachmanami i starami pierzonymi, wśród których jaśniała wspaniałością poduszka czerwona, jedwabna, jeszcze nowa, podająca natychmiast podejrzenie, iż niedawno była skradziona. Przy ścianach namiotu stały pozawiaływane worki, których boki niekstał

ne wskazywały, iż różnego rodzaju przedmiotami napełnione były. Na łachmanach leżało dwoje niemowląt, czarnych i brudnych, a prawie nagich. Pięciu mężczyzn różnego wieku i część kobiet kręciło się wkoło ogniska, do którego chrust ściągali dzieci, których było ośmioro. Wszystko to było malownicze, choć brudne.

(d. c. n.)

Św. Kazimierz.

Dnia 4 marca 1484 r. zmarł w Grodnie królewicz Kazimierz, drugi z kolei syn Kazimierza Jagiellończyka i żony jego Elżbiety Habsburskiej, urodzony 3-go października 1458 r.

Dziwne to było dziecko, bo już od lat najmłodszych szczególną łaską Boską obdarzone. Chętne do nauk, gorliwe w spełnianiu wszelkich obowiązków, miłosierne i sprawiedliwe, odznaczało się niezwykłą pobożnością i ciąglem zastosowywaniem w najmniejszych nawet rzeczach zasad chrześcijańskich.

Przykład bogobojnych rodziców i nauki mistrza Długosza, słynnego dziejopisarza, rozwinęły w nim wrodzone cnoty i wraz z latami wzrastał w świętobliwość i zyskiwał ogólną miłość i szacunek.

Te uczucia całego narodu ku niemu wzmogły się jeszcze bardziej, kiedy w zastępstwie ojca, przebywającego długie lata na Litwie, rządził Polską, jako namiestnik królewski. Pomimo jednak, iż nie uchylał się od tych doczesnych, a tak wysokich obowiązków i spełniał je z wielką mądrością i sprawiedliwością, przedewszystkiem jednak myślał o życiu przyszłym, o doskonaleniu duszy przez cnotę, modlitwy i umartwienia ciała.

Rychło też, bo w 25-ym roku życia, powołał go Bóg do Swojej chwały.

Zmarł w kwiecie lat z suchot, a wszyscy bez różnicy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, szlachta i kmiecie oplakiwali go, najtkliwiej przechowując jego pamięć z pokolenia w pokolenie.

Kanonizacya, t. j. zaliczenie królewicza w poczet świętych, nastąpiło w 1607 r.; w kilkanaście lat potem, za króla

Władysława IV, ciało Św. Kazimierza, pochowane w podziemiach katedry wileńskiej, przeniesiono do wspaniałej kaplicy jego imienia przy tejże katedrze, w obecności króla, nuncjusza i najwybitniejszych dygnitarzy.

W ołtarzu jest obraz przedstawiający królewicza. Św. patron ma na nim trzy ręce, w dwóch prawych trzyma lilie, a w lewej różaniec. O osobliwym tym obrazie istnieje następujące podanie: malarz wileński, ukończywszy go, zauważył, że jedna ręka jest zadługa; zatarł ją więc farbami i namalował nową, krótszą. Zamalowana ręka ciągle jednak występowała i zatrzeć jej nie mógł, więc postanowił zostawić wizerunek z trzema rękami.

Nad obrazem umieszczona jest trumna drewniana, czarno lakierowana, lecz srebrną blachą okuta. W trumnie spoczywa ciało św. patrona. Nad trumną jest statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, otoczona rojem aniołków.

Oprócz tej kaplicy zbudowano w wielu miastach kościoły i kaplice pod wezwaniem św. Kazimierza, zwłaszcza przy szpitalach i zakładach Sióstr Miłosierdzia.

Malowano też wiele obrazów, przedstawiających św. patrona. Najstarszy, bo z 1520 r. pochodzący, znajduje się w kościele parafialnym w Krośnie, w Galicyi; najśłynniejszy zaś, pendzla znakomitego malarza włoskiego z XVII w. Carlo Dolce — w Muzeum florenckim. Na obrazach Św. Kazimierz bywa zwykle przedstawiany z koroną i berłem królewskim, leżącym u stóp jego; w rękę zaś trzyma lilie, jako godło tej najpiękniejszej z cnót — cnoty niewinności i czystości.

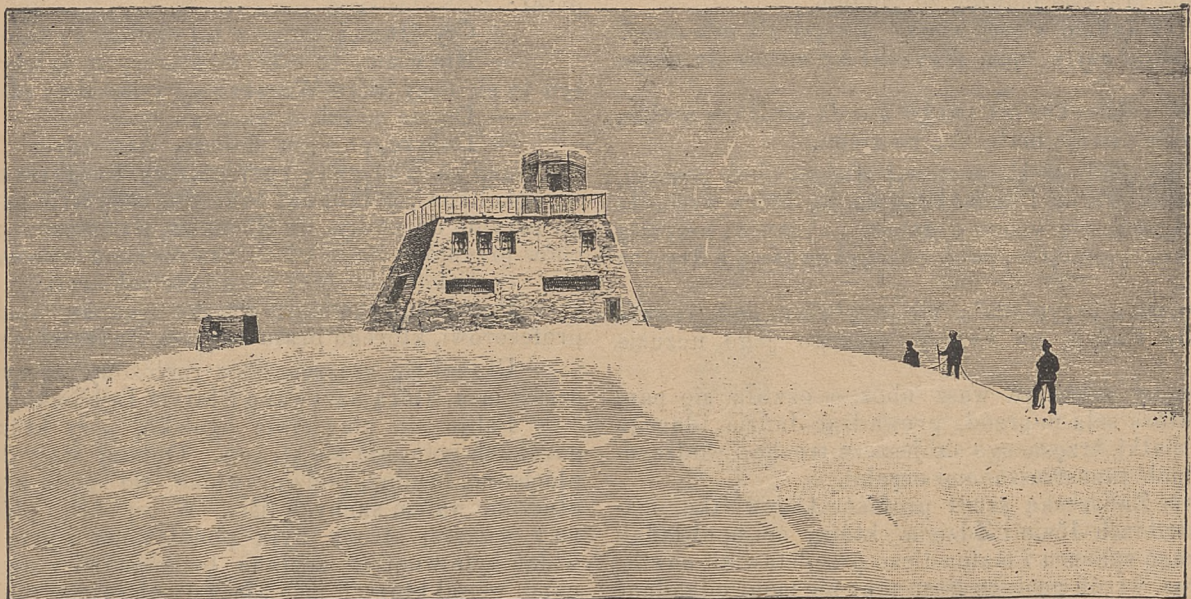
Z tem też niebiańskim godłem i w płaszczu królewskim, przedstawił Św. Kazimierza na swym obrazie Wojciech Gerson, starając się ściśle według wskazówek współczesnych kronik, wyobrazić jego szlachetne rysy i pełen powagi i dobroci wyraz twarzy.

Ze zdań Św. Kazimierza.

„Tego nigdy nie uczynię, abym dla doczesnego zdrowia miał Pana Boga gniewać, Jego rozkazanie przestępować i łaskę Jego świętą tracić, lepiej niech umrę, aniżeli bym miał zgrzeszyć.”

„Rządzenie królestw wielkiej mądrości potrzebuje i ciężki przed Panem Bogiem z tego rządzenia rachunek.”

„Z samym sobą mam dużo roboty, abym mógł nad swemi złemi skłonnościami panować.“



Obserwatorium na górze Mont-Blanc (str. 79).

B. Dyakowski.

Z obrazu Wojciecha Gersona.

Węże.

(Dalszy ciąg).

„Po wymianie powitań, pan Manu zapytał mię, czy obawiam się wężów. Odpowiedziałem z pewnym wahaniem, że się ich zbyt nie boję. Wówczas p. Manu wydobyl ze specjalnej szafy wielkiego boę, pytona, i parę mniejszych wężów, które zaczęły krążyć swobodnie po pokoju, wlażąc na stoły i krzesła. Z początku doznawałem pewnego wzruszenia, zwłaszcza gdy ujrzał, jak oba wielkie węże owinęły się naokoło mego przyjaciela i stamtąd spoglądały na mnie błyszczącymi oczami, wysuwając przy tem swój język rozdwojony. Wkrótce jednak, przekonawszy się, iż są one doskonale obłąskawione, uspokoiłem się zupełnie. Po chwili pan Manu wyszedł, żeby sprowadzić swą żonę, a ja pozostałem sam na sam z boą, który się ułożył wygodnie naprzeciwko mnie na fotelu. Wyznaję, że zacząłem się już niepokoić, zwłaszcza gdy boa zbliżył się ku mnie, ale na szczęście wejście gospodarzy w towarzystwie dwóch małych córeczek położyło kres mojemu niepokojowi.

„Przywitawszy się ze mną, pani M. i jej córeczki zaczęły pieścić węże. Nie mogłem wyjść z podziwu na widok, jaki miałem przed sobą. O parę kroków odemnie siedziała młoda kobieta i dwoje dzieci, a wąż, gruby, jak dobra gałąź, owijał się im naokoło stanu, szyi i głowy, tworząc nad tą ostatnią rodzaj zawoju i poszukując pieścizot niby mały kociak. Dzieci brały jego głowę w ręce i całowały go w pysk, a wąż zdawał się być tem zachwycony. Przeciągałem bez końca odwiedziny, byle tylko dłużej mógł oglądać ten widok.”

Węże p. p. Manu były w ogóle bardzo posłuszne i chowały się wnet do swej szafy, skoro tylko otrzymały odpowiedni rozkaz. Jak dalece były one przywiązane do swych państwa, może służyć za dowód zachowanie się jednego z nich w czasie 6-tygodniowej nieobecności właścicieli. Wyjeżdżając, p. p. Manu powierzyli boę opiece dozorczy ogrodu zoologicznego, ale biedny wąż wpadł w stan odrętwienia, drzemał bezustanku i nie chciał jeść przez cały czas nieobecności swych państwa. Ujrawszy ich zato, zerwał się i okręcał się naokoło każdego z nich z oznakami najwyższej radości.

Wąż ten miał koniec tragiczny. Pewnego razu pan M. dostał ataku apoplektycznego. Żona jego, znajdując się wówczas sama jedna w domu, pobięła natychmiast po doktora. Wróciwszy po upływie kilku minut, znalazła nieżywego boa obok męża. Przez czas jej nieobecności, dostał się on do pokoju chorego. Niewiadomo jednak, co było powodem nagłej jego śmierci: czy gwałtowne wzrusze-



Św. Kazimierz.

nie na widok pozornie martwego pana, czy też jakiś przypadkowy zbieg okoliczności.

W każdym razie wąż ten pokazał jeszcze pierwiej, iż umie kochać swych państwa nie gorzej od psa, wbrew rozpowszechnionemu pogładowi, iż gady są stworzeniami niezmiernie trudnemi do przywiązania.

Odmawia się również zazwyczaj gadom większej zmyślności. Istotnie nie jest ona u nich bardzo rozwinięta, w każdym jednak razie stoją one pod tym względem wyżej, niż się zwykle wydaje. E. Layord w swej podróży po Cejlonie podaje następujące zdarzenie, dowodzące zmyślności wężów.

„Pewien dusiciel, trzymany w klatce, wysunawszy raz głowę przez jej szczelbę, złapał i połknął ropuchę. Nadał się atoli przy tej sposobności tak, iż nie mógł wsunąć głowy do klatki. Nie pozostawało mu tedy nic innego, jak wyrzucić z powrotem ropuchę, co też i zrobił. Ale wówczas tak mu się żal zrobiło straconej zdobyczy, iż połknął ją znów i znów nie mógł wsunąć głowy do klatki, pomimo największych wysiłków. Wąż przez chwilę nie wiedział co robić, gdy nagle błysnęła mu myśl szczęśliwa: wyrzucił jeszcze raz nieszczęśliwą ropuchę, ale natychmiast schwytał ją za łapkę, cofnął głowę, wciągnął zdobycz z tryumfem do klatki i połknął ją tam bez żadnych przeszkód.

Tak to najtępsze nawet i najbardziej ociężałe stworzenie posiada pewną zmyślność, bez której istnienie jego byłoby niemożliwe.

A w najobojetniejszym nawet i najapatyczniejszym można wzbudzić miłość i przywiązanie, jeżeli się z niem będziemy obcho-

dzili dobrze i umiejętnie. Wąż p. p. Manu był tego najlepszym dowodem.

IV. Węże jadowite.

Wiarogodni podróżnicy stwierdzili niezbicie, iż olbrzymie węże krajów zwrotnikowych groźne są przeważnie w opowiadaniach krajowców, w rzeczywistości zaś tylko w wyjątkowych wypadkach mogą się stać niebezpiecznymi dla człowieka. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o węzach jadowitych: chociaż znacznie mniejsze wzrostem posiadają one potężną broń w postaci jadu, którym mogą uśmiercić nawet człowieka. Jeżeli naszej żmii należy się wystrzegać, to cóż dopiero mówić o jej krewniakach ze strefy gorącej, których jad działa bez porównania silniej. Są to prawdziwe potwory, z którymi najlepiej nie spotykać się wcale.

Wprawdzie i tutaj, jak wobec wielkich zjawisk groźnych, rozigrana wyobraźnia tworzy niebывале wypadki i powiększa stokroć niebezpieczeństwa, w każdym atoli razie w opowiadaniach o węzach jadowitych jest więcej prawdziwości, niż w przesadnych opowiadaniach o olbrzymich.

Żaden z podróżników nie przeczy temu, iż o spotkanie z nim w lasach zwrotnikowych nie jest zbyt trudno, nie znajdując się one jednak tam na każdym kroku, jak to nieraz głoszą krajowcy. Pewien podróżnik, nazwiskiem Castelnau, przeszedłszy w poprzek przez Brazylię nie mógł zebrać więcej nad 91 węży, pomiędzy którymi było tylko 21 jadowitych. Następnie nie ulega wątpliwości, iż jad niektórych gatunków działa nadzwyczaj zabójczo, powodując u człowieka śmierć nieraz w ciągu niecałej godziny, ale wypadki ukąszeń są znacznie rzadsze, niż podają krajowcy. W Indjach np. jest we zwyczaju zwać wszelkie wypadki niezwykłej śmierci na węże, chociażby nawet osoba zmarła nie spotykała się z nimi wcale. Z tego powodu urzędowe raporty podają, iż w samych Indjach Wschodnich ginie rocznie od węzów około 20,000 osób. Liczba pokaźna bez wątpienia, przewyższająca atoli znacznie rzeczywistą ilość ofiar, ginących od ukąszenia węzów jadowitych.

Mając takie sprawozdania, rząd angielski w Indjach wypowiedział wojnę tym gadom i wypłaca nagrody za zabicie tak niebezpiecznych stworzeń. Co roku giną w Indjach setki tysięcy węzów jadowitych; w roku 1885 np. zabito ich 420,049. Można by więc było mieć nadzieję, że wkrótce znikną one tam zupełnie, gdyby nie jedna okoliczność. Oto Indusi, którzy w rzeczywistości znacznie mniej obawiają się węzów, niż wygląda z ich opowiadań, zajmują się w wielu miejscach hodowlą węzów jadowitych, aby następnie bez wielkich kłopotów i poszukiwań odbierać nagrody od rządu za zabite okazy. Dowodzi to, jak dalece są oni oswojeni z nimi i jak umieją postępować, aby zrobić nieszkodliwymi te, bądź co bądź bardzo groźne stworzenia, do których człowiek nieświadomy nie może bezkarnie się zbliżyć i z którym spotkanie można nieraz przypłacić śmiercią.

A trzeba dodać, iż odróżnić jadowitego węża od niejadowitego jest nadzwyczaj trudno, zwłaszcza z powodu wielkiej zmienności w ubarwieniu, właściwej wszystkim węzom. Takie oznaki węzów jadowitych, jak szeroka i płaska głowa, wyraźnie oddzielona od szyi, oraz pionowa żrenica nie zawsze zupełnie wyraźna i dla tego brak ich może nieraz wprowadzić w błąd. Jedyną pewną cechą stanowią długie zęby jadowe, umieszczone w górnej szczękę i wyraźnie odcinające się od pozostałych, które są małe i krótkie. Ale żeby je zobaczyć, trzeba zaglądać węzowi do paszczy, każdy zaś zobaczy, że takie doświadczenie nie jest ani łatwym do zrobienia ani bezpiecznym.

Lasy zwrotnikowe posiadają dość węzów, to też wobec tej trudności odróżnienia jadowitych od niejadowitych ilość ukąszeń byłaby, zapewne, znacznie większą, gdyby nie to, iż węże jadowite, pomimo całej groźnej broni, a może właściwie dla tego, iż ją posiadają, są powolne i leniwe, same nie zaczepiają człowieka prawie nigdy. Byle więc przejść koło nich spokojnie i ostrożnie, można być pewnym, iż żaden wąż nie zrobi nic złego. Należy tylko patrzeć dobrze pod nogi, aby nań nie nastąpić i tem nie rozdrażnić posiadacza niebezpiecznych zębów.

Żadna część świata nie jest zupełnie wolna od węzów jadowitych; głównie jednak właściwe są one strefie gorącej, i z tego powodu Europa posiada ich bardzo mało. Oprócz żmii właściwej, zamieszkującej środkowe jej części, znajdują się jeszcze 2 inne gatunki w Europie południowej, ale też na tem i koniec, jeżeli nie weźmiemy w rachubę niektóre węże stepowe, przedostające się z równin Azji środkowej do Europy wschodniej.

(d. c. n.)

Stefek Luty w Brazylii.

przez
Z. Bukowiecką.

(Dalszy ciąg.)

O'Clear przywiązywał wagę do odziedziczonego majątku. Majątek ten dawał mu możliwość wykonania wielkich zamiarów. Stanowiły one treść i cel życia młodego inżyniera. Bawiąc w Ameryce nabrał przekonania, że ratunkiem dla rodzinnego jego kraju, Irlandyi, jest rozumne pokierowanie tłumami emigrujących do Ameryki biedaków. Stworzyć im nową ojczyznę, dać bezdomnym pole pracy, obudzić energię w masach, oto czego pragnął Jakób. Ale nie miał funduszków koniecznych dla przeprowadzenia szerokich planów kolonizacji. Potrzeba na to było znacznego majątku, i dostawał mu się on po stryju. Cenił więc Jakób ten majątek, który dzięki energii rannego, spoczywał nienaruszony w kasie byłego bankiera bremeńskiego.

Ale kto był ten ranny, nie wiedział. Policja nie umiała mu dać nazajutrz żadnych wskazówek o ofierze nocnego rozboju. Zabrała tylko narzędzia porzucone przez złodziei i zażądała od O'Cleara poręczenia, że jeśli przytomność wróci choremu, stawi się on w sądzie dla zeznań. Tymczasem doktorzy wydobyli kulę i pozwolili przewieźć Stefana do Londynu. Jakób musiał tam jechać koniecznie zabrał więc rannego na okręt, a gdy przeprawa odbyła się pomyślnie, umieścił w własnym mieszkaniu pod opieką swej matki. Otoczono chorego najkłiwszą pieczołowitością odgadując z rysów jego pochodzenie i charakter.

— Musi być sierotą, bo nie wspomina nigdy ojca ani matki — powiedziała pani O'Clear do syna i z tem większą troskliwością pielęgnowała rannego.

Dziś po raz pierwszy chory spojrział przytomnie dokoła. Patrzyły na niego ze współczuciem łagodne oczy wdowy.

— Gdzie ja jestem? — zapytał słabym głosem.

— U swoich jesteś; napij się wina i spróbuj usnąć. Ocaliłeś życie i mienie mego syna; ufaj mi jak matce,

— Matka? — Stefan uśmiechnął się smutno. Alboż on, znajda, mógł mieć matkę? A jednak oczy tej dobrej pani patrzyły na niego tak słodko. Robiło mu się ciepłej od jej spojrzenia, brał je w siebie, nakarmił nim zgłodniałą pieczętoty duszę... i westchnąwszy głęboko, usnął.

Kiedy obudził się nazajutrz był silny, prawie zdrów. Nie pamiętał wrażeń poprzedniego dnia, majaczyła mu tylko przed oczami jakaś łagodna, uśmiechnięta twarz. Z tródnocią przypominał sobie także zdarzenia ostatnich tygodni.

— Gdzie ja jestem? dlaczego bolała mnie głowa? skąd się wziąłem na tym łóżku? — myślał i nagle uczuł głód. Spróbował wstać z pościeli. Zobaczył pled przewieszony przez poręcz krzesła, zarzucił go na siebie i szedł wolno trzymając się ściany.

Szmer kroków zwrócił uwagę czujnej opiekunki.

— Co ty robisz chłopcze! — zawołała pani O'Clear wbiegając do pokoju. — Dostaniesz znów gorączki, trzeba się spytać doktora czy pozwoli ci wstać, teraz wracaj do łóżka.

— Głodny jestem i tak chciałbym już chodzić — odpowiedział Stefek, kładąc się posłusznie na posłanie.

— Głodny jesteś! Bogu dzięki, kto głodny, ten zdrów. Czekaj, przyniosę ci zaraz filiżankę doskonałego bulionu — zawołała matka Jakóba i okrywszy rannego kołdrą, wybiegła z pokoju.

— Nie był to więc sen — myślał Stefan, widząc na jawie tę samą łagodnie uśmiechniętą twarz, którą brał za majaczenie gorączkowe.



Leżał teraz niecierpliwie, niepilno mu było zrywać się z łóżka, bo u jego wezgłowa zasiadła dobra pani. Głaskała biedne, krwią nasiąkłe włosy sieroty i mówiła do Stefana słodkim wzruszonym głosem.

Opowiadała mu dzieje swego dzieciństwa, które spędziła w zacisznej Mazowieckiej wiosce, opowiadała troski lat dojrzałych; tęsknotę do stron rodzinnych i to że w Anglii trzyma ją tylko przywiązanie do syna.

— A ty uratowałeś życie Jakóbowi — mówiła kończąc opowiadać o sobie. Potem z kolei pytała Stefana o dzieje jego dzieciństwa, o to jakim sposobem znalazł się sam bez opieki w obcym mieście, wśród złych ludzi, którzy zgubić chcieli jej jedynaka.

Stefan słuchał łagodnych słów wdowy z taką samą rozkoszą, z jaką słuchał dawniej szumu fal Wągrowieckiego jeziora lub dźwięku organów u fary. Wydały mu się cudną muzyką. Nikt dotąd nigdy nie mówił do niego tak łagodnie i tak pieśczośliwie. A jednak było mu okropnie smutno na duszy.

Pani O'Clear pytała kto był i skąd się wziął w Bremie. Cóż jej odpowie? Toż dlatego uciekł z Wągrowca, że nazywano go tam znajdują, a teraz ma przyznać się sam do niewiadomego pochodzenia?

Jednak nie skłamię. Zawsze mówił prawdę, czyż mógł by skłamać tej dobrej pani, której oczy rozgrzały mu duszę. A jeśli i ona odtrąci od siebie znajde?

Uczuł na tęmyśl wielki ból w sercu, ale przemógł się i opowiedział matce Jakóba wszystko co wiedział o swem pochodzeniu, smutki dzieciennych lat i zdarzenia ostatnich tygodni.

Wdowa nie przerywała ani jednym słowem wyznań sieroty. Dla niej mowa Stefana była także muzyką, słodką melodyą mazowieckich łanów, tak rzadko słyszaną teraz na obcej ziemi. Nauczyła syna po polsku, ale mówił on najczęściej językiem ojca, mówili nim wszyscy w Irlandyi, to też pani O'Clear wsłuchiwała się z lubością w smutne opowiadanie. Słońce zapadło tymczasem za wysokie kamienice olbrzymiego miasta. Stefan, wyczerpany wzruszeniem, leżał blady na białych poduszkach.

— Odrącaj mnie, odrącaj od siebie znajde — myślał i lzy popłynęły po wychudłej jego twarzy.

— Płaczesz! — zawołała pani O'Clear budząc się z zadumy, w jaką wprawił ją dźwięk słów Stefana.

— Płaczę, bo i tu i na końcu świata, do śmierci zostanę dla wszystkich znajdują, z którego ludzie drwić będą, jak drwiły Wągrowieckie przekupki.

— Drwić z ciebie? — zawołała pani O'Clear — z ciebie, który narażałeś życie w ochronie cudzego mienia. Ależ nie wiesz chłopcze, co mówisz. Toż każdy uczciwy człowiek uściśnie z dumą i radością twoją rękę. Nie masz nazwiska? Ochrzczono cię z przypadku Stefanem Lutym, a coż jeśli nieprzypadek dawał miano naszym praojcom? Dopiero czyny szlachetne, praca, nauka, uświetniały w kole pamiętkę, którą ojciec oddał mi umierając, to sygnet rodowy Orliczów. Jest na nim krzyż i gwiazda. Dział broń krwią krzyża, świecił prawością charakteru, za to go odznaczono. Otóż słuchaj chłopcze, co ci mówię ja ostatnia z rodu. Wolno było dawniej szlachcicowi przypisywać do własnego herbu ludzi zasługujących zacnością lub czynami rycerskimi na uszlachcenie. Jesteś sierota, znalazła bezdomny, ale dałeś dowód takiej odwagi, że Orlicze z dumą przyjęliby cię do herbowego klejnotu i nazwiska. Nie mały dziś tych praw. Inne czasy, inne nastały zwyczaj, inne nawet pojęcie godności ludzkiej panuje na świecie. Nie przybierać cudze nazwisko, ale wsławić cnotami swoje powinie. Godzina niebezpieczeństwa jest godziną miary człowieka. Zmierzyłeś się i wiesz teraz, że jest w tobie uczciwość, dzielność i odwaga. To przymioty, któremi daje się podwaliny rodom. Niech ród Stefana Lutego będzie rodem szlachetnych pracowników, budujących przyszłość swych ziomeków i całej ludzkości.

Rozdział VIII

Pan Jakób. — Westminster. — Kościół Ś-go Pawła. — Tower i jego wspomnienia. — Giełda. — Parafia Polska. — Mityng — Gdzie chcesz pracować? — Tajemniczy list. — Groźba.

Nastały dla Stefana prawdziwe dobre czasy. Był z każdym dniem silniejszy i zdrowszy, O'Clearowie otaczali go troskliwą opieką, chłopiec czuł dodatni wpływ ich towarzysstwa. Pierwszy raz w życiu przebywał w domu ludzi wykształconych i wykwiutnego obejścia, wśród pism, książek i rycin. Pisma te i książki były przeważnie angielskie, ale znajdowały się pomiędzy nimi także niemieckie i polskie, przytem Stefan z każdym dniem umiał więcej angielskich wyrazów. Budziło się w Lutym pragnienie zdobywania wszystkiego, co człowiek siłą woli i wysiłkiem mózgu zdobyć może. Wchłaniał w siebie każdą nową wiadomość; działały zwłaszcza na wyobraźnię i serce chłopca rozmowy z Jakóblem O'Clear'em ufając jego opiece, mało nawet z początku troskał się o przyszłość. Każdy wracający do zdrowia człowiek ma dla siebie pewną pobłażliwość; w rekonwalescencie tkwi skłonność do pieszczenia się, pragnienie nacieszenia życiem. Stefek wygrzewał duszę w ciepłe dobroci pani O'Clear, a zapalał serce od słów jej syna. I było mu dobrze. Ale stan taki nie mógł trwać długo. W miarę jak wracały chłopcu siły, wracała energia i ambicya. Musi przecież zrobić coś z sobą, nie zostanie u O'Clearów. Musi pracować, ale gdzie i jak będzie pracował? Do Wągrowca nie miał ani za co ani poco wracać? Wypadki Bremeńskie nauczyły zaś Stefana, że należy być ostrożnym z obcymi ludźmi w wielkim mieście.

A Londyn to olbrzym. Trudno mieć o nim wyobrażenie nawet mieszkańcom takich grodów, jak Warszawa. Jakże wielkim, jak niesłychanie wielkim wydał się Stefanowi wychowanemu w cichym Wągrowcu.

(d. c. n.)

Z E Ś W I A T A.

Obserwatorium na górze Mont Blanc. (ryc.) Jak wiadomo, najwyższym szczytem górskim w Europie jest Mont Blanc, na granicy Francyi i Włoch. Szczyt ten sięga 4810 m. nad poziom morza. Niegdyś dostanie się na szczyt tej góry uważano za rzecz wręcz niemożliwą. Pierwszym człowiekiem, który się tam wdrapał w r. 1786, był góral Balmot. Za jego przykładem poszło więcej śmiałków, a dziś wyprawa na Mont Blanc we właściwej porze i przy zachowaniu należytych ostrożności, nie jest uważana za niebezpieczną; nawet kobiety z pobliskiego miasteczka Chamounix nieraz się tam udają.

Wejść na szczyt — rzecz trudna, ale pomyślmy, jak trudnem musiało być wniesienie tam materiałów budowlanych, potrzebnych do postawienia obserwatorium astronomicznego! Myśl taką powziął astronom francuski Piotr Jansen ze względów naukowych, gdyż obserwacje astronomiczne i meteorologiczne z tej wysokości, wśród czystego powietrza mogą dostarczyć daleko więcej ciekawych i dokładnych danych, niż na nizinach.

Jak trudne było jego zadanie, dowodzi fakt, że uczone rozpoczęły swą pracę w r. 1893 a w 1901 dopiero do końca ją doprowadziły. Budowla wzniesiona została z kamieni, które po kilka wnoszono na górę. Nieraz śnieżyce i lawiny przerywały robotę, ale wytrwałość uczonego przewyciężyła wszelkie przeszkody i Europa posiada obecnie najwyższe obserwatorium wśród wiecznych śniegów, skąd bliżej do chmur, księżyca, słońca i gwiazd.

Pierwsza osoba odfotografowana zmarła w tych dniach w Ameryce w 95-ym roku życia. Była to panna Dally Draper, siostra doktora Jana Drapera, który wynalazł szybszy sposób zdejmowania dagerotypów z osób.

O tym pierwszym wizerunku fotograficznym, wykonanym w 1839 r. w swoim czasie wiele mówiono i pisano. P. Draper pozowała zaś przy zdjęwaniu jego tylko — sześć minut. Ktoby teraz wytrzymał siedzieć tak długo nieruchomo przed aparatem?

Santos-Dumont o którym pisaliśmy w „Hist. Komunikacji,” w d. 28-ym z. m. odbył próbną podróż w swoim balonie nad zatoką w Monaco. Przez 45 minut szybował w powietrzu i wykonywał szybko i łatwo ruchy we wszystkich kierunkach, utrzymywał się nawet przez pewien czas nad powierzchnią morza, przyczem wznosił się na wysokość 100 metrów. Za powrotem był Dumont przedmiotem gorących okrzyków ze strony tłumnie zebranych widzów. Na kilka dni przed tym próbnym wzlotem Dumonta, panowało w Monaco i Monte Carlo wielkie wzburzenie. Lotem błyskawicy obiegła wiadomość, że woda w zatoce zabarwiona jest na czerwono, a bujna wyobraźnia wysnuła dziesiątki najfantastyczniejszych pogłosek z tego niezwykłego zjawiska. Władze przedsięwzięły niezwłocznie energiczne śledztwo, celem wykrycia mniemanych ofiar, których krew zabarwiła szafirowe fale morza i okazało się, że sprawcą złego był — Santos-Dumont. Dla napełnienia balonu swego przygotował on wodor z koperwasu żelaznego, przyczem wytworzył się tlenik żelaza, który dostał się z odpływami do morza i zabarwił fale tak krwawo. Władze zabroniły surowo Dumontowi wytwarzać w ten sposób wodor i obstarwiły balon strażą, którą cofnęły dopiero wtedy, gdy Dumont dał dostateczną rękojmię, że morze Śródziemne odzyska swą zwykłą barwę w przeciągu kilku godzin.

ZAGADKA.

p. Z. P.

Zawszem ja wesół, swobodny, śmiały,
Oporu nie znam, biegam po świecie;
Niczem mi lasy, góry lub skały —
Czy to w jesieni, w zimie czy w lecie,
Zawszem w podróży, nigdy znużony;
Każdemu śmiało zaglądam w oczy,
Rzucam się szybko na wszystkie strony,
A jednak nigdy nikt mnie nie zoczy.
Kiedy mi przyjdzie hulać ochota,
Wiele mi stworzeń kłania się nisko,
Lecz za to morze na mnie się miota.
Często też mogę niecić ognisko.
Lubię i grywać także niekiedy,
Choć ludzie słuchać nie chcą mi wcale;
Bo też im nieraz nawarzę biedy,
Tak, że aż na mnie wywodzą żale.

Łamigłówka w kształcie krzyża.

ułożył Aleksander A.

				8	17	3									
				6	9	13									
			5	9	1	18									
6	3	2	4	9	2	18	8	17	3	6					
6	3	16	21	14	18	8	17	9	2	18					
			3	18	16	9									
			17	3	16	6	3								
			14	15	9	12	14								
			3	16	3										
			10	7	3										
			7	1	3										
			10	9	18	8	4								
			5	21	16	9	13	13	7						
			2	18	3	16	6	8	2	12	9				
			1	3	16	1	3	6	8	13	14	12	3		
			11	3	16	3	7	6	8	10	9	23	14	12	9

1) Imię żeńskie. 2) Rzeka w Afryce. 3) Metal. 4) Miasto nad Donem gub. Ekater. 5) Historyk polski z XVIII w. 6) Gromada wysp na oceanie Atlantyckim. 7) Port. miasto w Bulgarii n. m. Czarnem. 8) Mitologiczna rzeka. 9) Ptak. 10) Portugalskie miasto w Indjach. 11) Rodzaj poezji. 12) Miejsce w Egipcie w pobliżu Piramid. 13) Słynny włoski malarz. 14) Nauczyciel Władysława IV. 15) Cieśnina między Europą i Azją. 16) Panujący w północ. Afryce.

Zastąpić liczby literami i ułożyć wyrazy, którychby rząd środkowy pionowy utworzył tytuł pisma tygodniowego.

ROZWIĄZANIA DŃ N-ru 8-go

Zagadki: R o m a .

Od Zarządu Kolonii Letnich.

Dwudziesty pierwszy rok z rzędu wypada nam odwołać się do ofiarności publicznej, w celu zapewnienia dzieciom najuboższej ludności Warszawy w ciągu lata r. b. dobrodziejstw świeżego powietrza i zdrowego posiłku.

Zwiększając corocznie liczbę dzieci wysłanych na wieś staraniem Kolonii Letnich, w roku ubiegłym dosięgnęliśmy po każdej cyfry 3,000; w stosunkach do liczby ludności i warunków jej bytu jest to zaledwie część, która nie czyni zadość potrzebom.

Towarzystwo nasze z całą wiarą odwołuje się do społeczeństwa, wiedząc dobrze, jak chętnie śpieszy ono zawsze z pomocą potrzebującym.

Ofiary składać prosimy w biurze Towarzystwa Kolonii Letnich Hortensya 1 oraz w redakcyach pism.

Dr. Ciechomski Andrzej, Czajewicz Aleksander, Godlewski Stefan, Higersberger Wanda, D. Kosmowski Wiktoryn, Konic Henryk, Lilpop Edward, Dr. Markiewicz Stanisław, Dr. Natanson Antoni, Pawińska Jadwiga, Rotwand Stanisław, Szönfeld Ryszard, Toeplitz Bonawentura, Dr. Tomaszewicz-Dobrska Anna, Ks. Woroniecki Mieczysław.

„Wieczory Rodzinne” jak najchętniej pośredniczą w przyjmowaniu wszelkich ofiar na ten cel od czytelników swoich.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Jubileusz Ojca Św. (z portretem). — Z poezji Bohdana Zaleskiego, ustęp z poematu, Duch od stepu. — W Suchowskim dworze, przez Zofię Kowerską. — Św. Kazimierz (z ryc.) — Węże, przez B. Dyakowskiego — Stefek Luty w Brazylii, przez Z. Bukowiecką. — Ze świata. — Obserwatorium astronomiczne na górze Mont-Blanc (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Dodatek: Poselstwo z krainy czarów, opowiedział B. Buyno (z ryc.) — Do igielki, wiersz przez Janinę Szląskowską. — Cukierek p. Janusza. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Dworzankin królewicza Jakóba, przez Teresę Jadwigę.

Redaktorka **Ludwika Hauke**. Доволено Цензурою. Варшава 18 Февраля 1902 г. Wydawczynie **Marya z Chomętowskich Balińska**.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.

POSELSTWO Z KRAINY CZARÓW.

(Dalszy ciąg).

— Odechce im się naszych kwiatów — powiedziała Przekornatka. — Żeby tylko dzieci nadeszły!

— Idą już; widzę jak schodzą ze wzgórza! — zawołała Krętogłówka.

— A ile?

— Troje.

— Doskonale!

I obie wieszczki zapominając, że przystroiły się w ciała starych kobiet, zaczęły z radości skakać i tańczyć po pokoju.

— Mam nadzieję, że wygrasz, Stasiu — mówiła Helusia, dochodząc do furtki.

Przekornatka spojrzała z uśmiechem na Krętogłówkę i szepnęła:

— Dopomożemy mu; wart tego, bo dzielny.

— A kiedy będą wyścigi? — zapytała mała dziewczynka, która była z nimi.

— W sobotę popołudniu, a dziś jest czwartek — objaśniła ją Helusia.

— Co to są „wyścigi?” — szepnęła Przekornatka.

— Cicho — odrzekła Krętogłówka. — Dzieci idą do nas. Zobaczą kwiaty.

Ale dzieci nie myślały o kwiatach.

— Poproszę tatusia żebym ja rozdawała nagrody — powiedziała mała dziewczynka. — Ubiorę się w białą muślinową sukienkę.

— Do czego to podobne, Tolciu! — odpowiedziała Helusia. — Za zimno już na muślinową sukienkę.

— Bardzo miłe dziecko, ta Tolcia — zauważyła Przekornatka.

— Wacio tu idzie! — zawołała Helusia, — zczekajmy tu na niego.

Dzieci zatrzymały się przed furtką.

— Teraz czas spróbować — szepnęła Przekornatka. — Przyniesiemy nasze dary i zaczniemy rozmowę z dziećmi.

— Jakie ładne kwiatki! — zawołała Helusia. — I tak późno na jesień!

— Chciałabym mieć bukiet, jak będę rozdawała nagrody na wyścigach — dodała Tolcia.

— Czemu się tak przyglądacie? — zapytał Wacio.

— Kwiatkom. Zobacz, jakie ładne! — odpowiedziała Helusia.

— Co mnie tam kwiaty obchodzą! — oburzył się Wacio. Chciałem rozmówić się ze Stasiem o wyścigach.

W tejże chwili dwie stare kobiety wyszły z domku.

— To te same wścibskie damy! — burknął z niechęcią Wacio. — Uciekajmy, Stasiu! Prędko!

— Dzień dobry! — przemówiły Przekornatka i Krętogłówka.

— Dzień dobry! odpowiedziała Helusia.

Tolcia się przelekła i schowała za siostrzyczkę.

— Chciałyśmy zapytać o tę zabawę w sobotę — zaczęła z wahaniem Przekornatka. — Czy mogłybyśmy przyjść także?

— Czemużby nie, jeżeli Staś zaprosi — odpowiedział z niechęcią Wacio. — Bo to jego urodziny i on urządza wyścigi.

— Pewny jestem, że rodzice radzi będą paniom, jeśli panie przyjdą do lasku przy naszej willi — odrzekł uprzejmie Staś. — Tylko, że będą same dziewczynki i chłopcy. Zabawa będzie dla nich, nie dla dorosłych osób.

— Ale myśmy nigdy nie widziały wyścigów — powiedziała Przekornatka.



— W tych butach można wygrać każdy wyścig — rzekła Przekornatka.

Dzieci bardzo były zadziwione.

— Słyszaliśmy, że chcecie wygrać — wzięła się do rozmowy Krętogłówka. — Możebyśmy mogły wam dopomóc?

Staś uśmiechnął się mimowoli, a Wacio roześmiał się niegrzecznie.

— Zdaje mi się, że nie mogłyby mi panie dopomóc do tego — powiedział Staś.

— Kto wie? — szepnęła Przekornatka.

— Gdyby kawaler zechciał wziąć te buty... — dodała Krętogłówka.

I wydobyła z pod płaszcza sławne buty siedmiomilowe.

— W tych butach można wygrać każdy wyścig — dodała Przekornatka.

Staś przyjrzał się butom i założył w tył ręce.

— I cóż? — zapytała Krętogłówka.

— Oni nie będą się ścigali piechotą, tylko na rowerach — objaśniła Helusia.

— A zresztą... któżby mógł chodzić w takich starych butach? — zawołał wzgardliwie Staś. Żegnam panie. Chodźmy, Waciu!

I odeszli. Odchodząc, Wacio powiedział dość głośno:

— Biedna staruszka nie jest przy zdrowych zmysłach! Odrazu mi się tak zdawało...

— Co? — zawołała z oburzeniem Przekornatka.

— Staś nie chciał być niegrzeczny — usprawiedliwiała Helusia — ale nie mógłby chodzić w tych butach...

— Staś kładzie trzewiki kiedy ma jechać na rowery! — dodała Tolcia.

— Więc niech włoży te trzewiki — powiedziała Krętogłówka, wyjmując z zawiniątka parę pantofelków.

— Spadłyby mu z nóg przy jeździe — tłómaczyła Helusia.

Krętogłówka zasmuciła się widocznie.

— Nie znam się na rowerach — powiedziała.

— Więc niech pani przyjdzie w sobotę i zobaczy wyścigi — zapraszała Helusia. — I ja też będę jeździła, ale pewnie nie wygram. Chodźmy, Tolciu; pożegnaj się z paniami.

Wzięła siostrzyczkę za rękę i pobiegły za chłopcami.

— Boże mój i Panie! — westchnęła Przekornatka. — Co my będziemy robili, kiedy dzieci nie chcą naszych darów.

Po chwili namysłu Krętogłówka zawołała:

— Popełniłyśmy wielki błąd; ponieważ chłopiec nie chciał naszych czarodziejskich pantofelków — trzeba je było ofiarować tej ślicznej maleńkiej. Chłopiec za to nie wygra wyścigu!

— Polećmy za niemi! — zawołała Przekornatka.

Zmieniły obie płaszcze — i w chwilę później, pod postacią ptaków wyfrunęły oknem, na łąkę, ku lasowi.

(d. c. n.)

Do igielki.

Jam długo cię, długo nie chciała

Pokochać, igielko ty mała!

Igielko, co klójesz niewprawne rączeta!

A choć mój paluszek cię srogo pamięta —

Ja zawsze cię będę kochała!

* * *

Mamusia się dawniej martwiła,
Że nigdy Zosieńka jej miła
Igielki, niteczki nie brała do ręki; —
Że nigdy, jak inne to robią panienki,
Swej lalce sukienek nie szyła.

* * *

Raz poszłam z mamusią w daleki
Zakątek Warszawy, do rzeki.
Ulice tam wąskie i domki niziutkie,
Tam ledwie odziane dzieciaki malutkie
Bez starszych biegają opieki.

* * *

Choć mróz był i wichur na dworze,
Siedziało przeziębłe niebożę
Na ziemi pod ścianą, tak biedne, tak drżące,
Aż z oczu mych łezki spłynęły gorące.
Płacz jednak tu nic nie pomoże!

* * *

Nazajutrz za mamy rozkazem
W pokoju zebrały się razem
Z igielką siostrzyczki, z maszyną dwie ciocie.
Lecz czemu to mama ku wspólnej robocie
Mnie żadnym nie wzywa wyrazem?

* * *

Za karę, o Boże mój miły!
Więc biegnę do mamy co siły.
— Mamusiu ma złota! ach, wybacz twej Zosi!
Ona się poprawi, igielkę przeprosi,
By rączki jej — biednym służyły!

* * *

Jam długo cię, długo nie chciała
Pokochać, igielko ty mała!
A przecież ty drżące, nieszczęsne sieroty
Pomagasz nam chronić od zimna i słoty;
Ja zawsze cię będę kochała!

Janina Szląskowska.



Cukierek.

Janek włożył do buzi cukierek.
— Ach — zawołały zasmuczone ząbki — już dzisiaj czwarty cukierek! Jaki to niedobry chłopczyk, ten Janek. Słodczyce nam szkodzą, więc zaczniemy się psuć, ból mu sprawimy, a on będzie płakał i gniewał się na nas. I ząbki prędko pogryzły cukierek i oddały językowi.

— Znów cukierek? — zdziwił się język. — Jeżeli tak ciągle będzie, to dziękuję. Żołądek chce, żeby mu dać bułkę, chleb, mięso, a co ja na to poradzę!

I pogryziony cukierek wcisnął do wąskiej rurki, zwanej przelykiem.

— Co masz nowego? — zapytał żołądek.

— Nic dobrego — odpowiedział przelyk.

Cukierek, zmartwiony, że się na niego wszyscy gniewają, nie chciał iść do żołądka, bojąc się go strasznie. Więc Janek poczuł mdłości i silne pragnienie.

— No, dalej, dalej — woła przelyk do cukierka — przecież tu siedzieć nie możesz.

Przelyk się ścisnął, i cukierek wpadł do woreczka, który nazywa się żołądkiem.

— I cóż ja zrobię, nieszczęśliwy? — zawołał żołądek. — Żeby to była bułka, rosół, jajecznica albo mięso tobym ten pożywny pokarm przetrawił i zaraz posłał trochę krwi główce, nóżkom i rączkom Janka, on byłby większy, silniejszy i weselszy. A tak... Cóż ja zrobię z samym cukierkiem?

Tymczasem rączki, nóżki, główka Janka dowiedziały się, że żołądek dostał coś do jedzenia.

— Panie żołądku — wołały — daj no nam jakie pożywienie, bo się nam jeść chce.

— Panie żołądku, panie żołądku — wołała główka — jak mi nie dasz czego posilnego, to będę boląca, Janek będzie cierpiał. — A żołądek zawołał gniewnie:

— Nic nie mam i nic wam nie dam. Nie nudźcie mnie. Ja cukierkami i ciastkami nie umiem prowadzić gospodarstwa.

I żołądek zasnął sobie, bo nie miał nic do roboty, Janek zaś stracił apetyt, bo żołądek spał, główka go zaczęła boleć, nóżki i rączki osłabły. Gdyby tak dalej się karmił, z pewnością chorowałby, przestał rosnąć i był przez całe życie mały i słabowity.

Janusz.

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

ul. Jaskółka

*Pierwsza w ogrodzie, ale nie w sadzie,
Druga w uporze, nie w mądrej radzie,
Trzecie w spiżarni, pośród przysmaków,
Czwarte jest zawsze u wilkołaków.
Piąte jak drugie, jest w samowoli,
Dla tego może i w tem, co boli;
Wszystko — jezioro, dzieci kochane,
Z bajecznych dziejów dobrze wam znane.*

ZADANIE KONIKOWE.

Bezimiennie.

	dna	szczę	
dno	tu	czy	bie
ku	da	Je	ście
u	je	czy	nie
	do	nie	

Odczytać dawne przysłowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Homonimu: Korona (monarchy lub kwiatu).

Łamigłówniki w gniazdkach:

O S a
O l i m p
W e n e c y a
D a n i a
S k i
i
R e j
W i w a t
P e l i k a n
K a c y k
S z a



Skrzynka do listów.

Stasi Trawińskiej. Rocznik „Wieczorów” z 1901 roku w plótnie ang. z oddzielnie oprawionymi dodatkami książkowymi kosztuje wraz z przes. pocz. r. 6. Mamy tych roczników bardzo mało.

Grażynie. Prawda, że 2 jest mniejsze od 7, ale w łamigłówce „czarni i biali” chcąc w sześciu losowaniach usunąć z koła 5 czarnych i 1 białego, musimy wybrać liczbę 7 i usuwać każdego siódmego z kolei. Jeżeli wybierzemy liczbę, mniejszą od 7, to w sześciu losowaniach wylosuje się zawsze 3 czarnych i 3 białych, albo 4 czarnych i 2 białych. Zaś 7 jest liczbą najmniejszą, której zastosowaniu łamigłównika ta rozwiązuje się w sposób, jaki był zadany.

Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego układu nadesłali: Teef, Danusia, Marya Gryżewska, Genia i Mania B., Tygrys Bengalski, Mania Marchelska, Mściwy Jastrząb, Bławatek z Koluszek, Oleś Konheim, Jadzia Norkowska, Wiosenka, Miri, Wilk z Sosnowca, Prządka złotych nici, Pensyonarka z nad Warty, Zosia z pod Skalbmierza, Bratek, Biały Głębek, Grażyna, Feluś, D., Kmicic, Dzieweczka polska, Janek Abramowicz, Baba Jaga, Oleńka wścibska, Elutka Mierzwińska.

Rozwiązanie łamigłówniki „Czarni i Biali” nadesłali jeszcze: trójne z liczbą 7: Witold Wagner i Jarema Wiśniowiecki; **z innymi liczbami:** Mania Jelska, Jadziunia N. Jadwiga Andrychiewiczówna, Henryk Lawiński, Jureczek Rudlicki, Z. Łebkowska, Batu H., Teofila Golberg, H. Koczorowski, Ligja, Wołodowski z Kaukazu.

Na przytułek Św-jej Zofii złożyli w dalszym ciągu: Bezimiennie markami — 2 r. 27 k.; Zosia Reissówna — 20 kop. Halinka Olszamowska — kop. 30 Zosia Walewska — 15 kop., Wańdzia i Jadzia rub. 3, Zosia rub. 1, Zosia z pod Skalbmierza kop. 15.

Szar. z Częstochowy. Posyłam ci żądane nazwisko: Władysław Niedźwiedzki:

Antolka Dyg. z Paryża, dobrego znajomego z „Dzienniczka Wańdzi,” prosię bardzo o napisanie kiedy listu do mnie, nie tylko z rozwiązaniem łamigłówniki.

Mici. Za zmianę adresu należy się 14 kop. (można przesłać markami) Czekam od ciebie dłuższego listu a wtedy otrzymasz żadaną odpowiedź.

Ucieszyłam się twoją kartką kochana, **Śnieżycy**, bo już dawno nie miałam wiadomości od ciebie. Opowiadała mi o tobie pani B., która cię poznała w Wilnie, a ja pytałam bez końca, bo

nie wiedząc czemu przypisać twe długie milczenie, myślałam, że już zapomniałaś o mnie. Jak twoje zdrowie, czy wyjeżdżasz za granicę? Jesteś podobno bardzo na swój wiek wysoka, ale nie powtórzę, co więcej słyszałem o tobie, bo nie przystoi Jaskółce wdawać się w komplementa.

Lilii ze Żmudzi za pamięć i kartkę dziękuję.

Łochozwiance. Poetyczny wstęp twojego listu przypomniał mi odbyty przed paru tygodniami spacer do Zakretu. Chciałabym przejechać się z tobą sankami wśród pokrytych szronem sosen i jodeł, bo nie często używałam tej przyjemności. Sądzę, żebyś mnie powiozła prędko i nie wyróciła. A po tym spacerze z przyjemnością posłuchałabym uwertury z „Wilhelma Tela.” Choć sama nie gram, ale bardzo lubię muzykę i powiem ci szczerze, że wolę muzykę dawnych mistrzów niż tych najnowszych. Zaufanie twoje do mnie cieszy mnie i wzrusza mocno. Myślę, że w sprawie, o której w końcu listu wspominasz, ty sama mogłabyś wiele zrobić w pożądanym kierunku. Wyślę ci wkrótce trzecią kartkę. Listy wasze przechowuję, choć niektóre czasami giną.

Białą Myszkę z Pińczowa, Kmicica, Bodiaka podolskiego, Jareme Wiśniowieckiego i Wióra najchętniej zaliczę do grona miłych korespondentek i korespondentów; bez obawy znużenia mnie swemi listami pisujcie, gdy tylko przyjdzie ochota ku temu. Dla braku miejsca na te pierwsze krótkie odezwy wasze odpowiadam razem, na następne każde osobną odpowiedź dostanie.

Dzieweczkę polską prosimy, aby sama po żądane numeru zgłosiła się do redakcyi.

Choć pewnie domyślną jesteś, **Miri**, ale tym razem nie zgadłaś; pomyliłaś się także sądząc, że list twój wyda mi się nudnym i obojętnym, bo jak wiesz z nych odpowiedzi, lubię, gdy mi opowiadacie nietylko o sobie, lecz o swem rodzeństwie, naukach, zajęciach i całym trybie życia. Zawód nauczycielski, do którego czujesz pociąg, jak każdy inny wymaga, abyśmy przystępowali do niego z pewnem powołaniem i zamiłowaniem; od trudów i przykrości wolny on nie jest, ale śmiało nazwać go można jednym z najbardziej wzniosłych, wdzięcznych, pożytecznych. Któż jeśli nie dziatwa i młodzież najwięcej kochać go i cenić powinna? Od nich też w znacznej części zależy, aby nie głogi i ciernie, lecz obfite plony swego posiewu przynosił.

Braciszкови Rybitwy i Małemu Tolusiowi. Jakże wam się podobały otrzymane książeczki? Znam obie, bardzo są ciekawe. Czy Toluś już dobrze czyta? A stajnia czy jeszcze nie popsuta? Żałuję Braciszku Rybitwy, że cię nie widzę na lodzie, bo sama prawie codzień chodzę na ślizgawkę, i wiesz, że tylko początki są trudne a potem coraz przyjemniej i łatwiej szybować po lodzie. Do konkursu kaligrafii zachęcam was usilnie. Czemu to **Rybitwa** od tak dawna zamilkła? Uściskajcie ją odemnie.

Wielka z ciebie i zasobna gospodyni, **Babo Jago**, a jeżeli tak lubisz wszystkie zwierzęta, dobrze im być musi pod twemi rządami. Ciekawam tylko, jak godzisz myszy z kotem, jeżeli jedne i drugie darzysz sympatyą? Brzegi Horynia mają być bardzo ładne, mile tam zapewne są spacerzy i przejażdżki konne. Pisuj często.

Ucieszyłam się **Wiewiórko**, żeś nie wymazała mnie zupełnie ze swej pamięci, ale rozumiem, że na pensyi masz więcej zajęć, więc i mniej czasu do pisania. W twoim wieku jest wiele panienek, które piszą ładniej od ciebie, pomimo to radzę ci, abys stała do konkursu, bo chodzi nietylko o otrzymanie nagrody, lecz o poprawę pisma. przez staranną i pilną pracę. Może przyślesz ipne żarciki, bo te do druku się nie nadają.

Prządce złotych nici. Przędłaś złote nici, lecz nie wesołe, moja biedna Prządko, bo chorować tak długo, leżeć parę miesięcy w łóżku, to rzecz przykra; wystawiam sobie, z jaką radością po raz pierwszy wyjdiesz na świeże powietrze i całym sercem dzielę twą radość. Za fotografię bardzo dziękuję, ale mojej nazwajem posłać ci nie mogę, zresztą czasami na początku „skrzynki” bywają jaskółki, jedną z nich ja jestem, a która to mniejsza, bo wszystkie do siebie podobne. Nie masz jeszcze żadnych lekcji, więc śmiało proszę, byś częściej do mnie pisywała.

Ciekawskiemu z nad Dniestru. Pytasz, czy nie gardzę 7-letnim korespondentem? Oj, ty mały Ciekawski, kład ci to pytanie w główce zaświtało? Wiedz, że ja bardzo kocham dzieci i male zupełnie i takie jak ty i starsze, lubię z niemi gawędzić a nadewszystko odczytywać mile, częste i ciekawe listy, które do mnie z różnych stron nadchodzą. Widzę, że się już dość dużo uczysz, ale chyba nie prędko egzamina zdawać będziesz.

Zawsze mile witam twoje listy **Zosiu z pod Skalbmierza**, dobrze zrobiłaś namawiając twego braciszka *Bratka*, by do mnie napisał; lubi jaskółki, a i one lubią takich chłopczyków, którzy im szkody nie robią i do gniazdek nie zaglądną. Łamigłówni wasze złożyłam w redakcyi.

Jadzi Nork. za ładnie i starannie narysowaną kartę bardzo dziękuję, niecierpliwie oczekuję następnej.

Wygnanemu Urwisowi. Bardzo się zdziwiłam, zobaczysz na kopercie markę duńską, bo choć otrzymuję listy nawet z innych części świata, ale w Danii dotąd korespondentów nie miałam. Bardzo dobrze zrobiłaś, usłuchawszy rady mojej dawnej korespondetki „Dzikiemy Gemzy,” bo masz teraz wśród obcych kolegów swoje własne pismo. Już to siostry nieraz doskonale braciom radzą, tylko oni nie zawsze ich słuchają. Bardzo mnie zajął opis dnia w zakładzie waszym i myślę, że możesz mi przysłać wiele wiadomości, które zaciękwiają wszystkich czytelników „Wieczorów.” Opisz mi np. grę *foot ball*, u nas zupełnie nieznaną, napisz jakiej narodowości masz kolegów, jak się udało przedstawienie teatralne, czy zwiedzałaś osobliwości Kopenhagi, czy język duński trudniejszy od angielskiego? Fotografię np. gry w Football, waszego zakładu i t. p. byłyby także bardzo zajmujące. Oczekuję więc dalszych listów.

Jak to szczęśliwie, mój 9-letni **Wołodyjowski z Kaukazu**, że mieszkaż w Groźnym po tej stronie gór, a nie na południowej okolo Szemachy, gdzie było takie straszne trzęsienie ziemi. Bądź pewny, że w mojem serduszku, choć ptasiem, wyrobisz sobie miejsce stałe, jeśli się będziesz przypominał częstymi listami. Za przykładem Wieloryba z Koły, który mi śle wieści z północy, ty pisz mi o południowych stronach, w których przebywasz, a mnie dla was wszystkich wieści z nad Wisłoki starczy.

Wieśniaczka. (Reginka. L.) otrzyma odpowiedź o swej nowelce w następnym numerze.

Michaś Czud. wielką mi zrobił przyjemność, przysyłając kartę i fotografię swoją i swej siostrzyczki; wyglądzie doskonale ty w swej sukmance i czapeczce, a twa siostrzyczka w chusteczce na głowie, w gorseciku i naszywanym fartuszk. Podobno na wiosnę odwiedzicie Warszawę, nie zapomnijcie o naszej redakcyi.

Przypominam ci wiosnę **Ablusiu**, bo zwę się jaskółką, a ty tak lubisz wiosnę! Ciesz się, bo wkrótce:

„Po zimie, po smutnej już wiosna nadchodzi.
Jaskółki to pierwsze jej gońce,
W łagodnych powiewów woniącej powodzi.
Witają wschodzące z mgły słońce.”

Wracają szczebiocąc pod słomianą strzechę,
Rzuconą w jesieni zawieje;
Stęsknionym, zwątlonym przynoszą pociechę
I błogą dni lepszych nadzieję.”

Jedna z nich, szczerze wam oddana

Jaskółka.

Żarcik na zakończenie.

Gucio dostał od pana Z, ciastko; wnet zjadł je z apetytem.
— Ależ Guciu, co trzeba panu powiedzieć? — strofuje mama.

— Trzeba powiedzieć: proszę pana o drugie, — odpowiada Guccio poważnie.

Miri.